

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

LONDYN, 30 STYCZNIĄ 1955 R.

JESLI LEKI, TO Z APTEKI GRABOWSKIEGO 175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3, ENGLAND

MSZAL RZYMSKI z dodaniem NABOZENSTW NIESZPORNICH Przeklad polski. Opracowali Mnisi Opactwa w Tyńcu. CENA: opr. skór., złoc. brzegi 62/3...

ROK IX. Nr 5 (397)

WSPOLISTNIENIE W STRACHU, W BLEDZIE — I W PRAWDZIE

ORĘDZIE WIGILIJNE

„Oto ja skieruję na nią jakby rzekę pokoju” (Izaj. 66, 12). Te same obietnice, zapowiadające w mesjanicznym procalcym Izajasza a wypełnioną mistycznie przez Słowo Wcielone w nowej Jeruzolimie — Kościele...

Choc chętnie przyznajemy, że przedstawia on pewien postęp w trudnym dojrzewaniu pokoju, jednakże nie jest to jeszcze dar godny tajemnicy betlejemskiej, „w której okazała się dobroć i laskawość Boga, Zbawiciela Naszego” (Tit. 3, 4)...

Właśnie takie niedorzeczne i absurdalne pojęcie wojny uczyniło przynymi w nieszczęsnym tygodniu 1939 roku Nasze wysiłki, dążące do podtrzymania u obu stron woli dalszych rozmów. Wojna była uważana wówczas za kosztę do gry, z większą lub mniejszą ostrożnością i zręcznością rzucaną, nie zaś za fakt, który obowiązuje sumienie i podlega wyższej odpowiedzialności...

rzeczywiście stanowi winę, która nie może pozostać bezkarną. To nastąpi, jeśli politycy w praktyce, zanim wybiorą korzyści i ryzyko swych decyzji, uznają się za osobiste podległych wiecznym prawom moralnym i będą traktować zagadnienie wojny jako sprawę sumienia wobec Boga. Nie ma innego środka w obecnych warunkach, aby uwolnić świat od zmyru strachu, jak tylko powrót do bojaźni Bożej, która nie poniża poddającego się jej; wręcz odwrotnie, broni od hanby straszliwej zbrodni, którą jest niekonieczna wojna. I ktoż może się dziwić, że pokój i wojna są w ten sposób ściśle powiązane prawdą religijną? Cała rzeczywistość należy do Boga; właśnie odrywając rzeczywistości od jej początku i celu stanowi korzeń wszelkiego zła.

Stąd jasnym jest, że czy to wysiłek czy propaganda pokojowa, które pochodzą od tego, który zaprzecza wszelkiej wierze w Boga, zawsze są bardzo wątpliwe, niezdołne do powstrzymania czy też wyłączenia uczucia strachu, jeśli tylko nie będzie wprost wyręczyrowane jako środek do wywołania taktycznych skutków podniecenia i zamieszania.

runków przyrodzonych życia narodów, w celu położenia kresu tradycyjnym rywalizacjom między narodami i zabezpiecząc wspólne bezpieczeństwo ich niepodległości i ich pokojowego rozwoju. Ta szlachetna idea nie dawała powodów do skarg i nieufności świata pozaeuropejskiego w wyborze przymierzy, a stała się przyczyną spoglądania na Europę. Istniało przy tym przekonanie, że Europa w samej sobie łatwo odnajdzie ideę przewodnią jej jedności. Dalsze jednak wypadki i ostatnie układy, które — jak się uważa — otworzyły drogę do zimego pokoju, nie mają już takiej idei podstawy ideału szerszego zjednoczenia Europy. Wielu rzeczywiście sądzi, że polityka wraca do typu państwa nacjonalistycznego, zamkniętego w sobie, zesrodkowującego siły, niespokojnego w wyborze przymierzy, a stała się przyczyną spoglądania na Europę. Istniało przy tym przekonanie, że Europa w samej sobie łatwo odnajdzie ideę przewodnią jej jedności. Dalsze jednak wypadki i ostatnie układy, które — jak się uważa — otworzyły drogę do zimego pokoju, nie mają już takiej idei podstawy ideału szerszego zjednoczenia Europy.

Ilekorz zbliżają się doże Narodzenie i budziło się pożądanie, by spieszyć do ziółka Księcia Pokoju w celu ofiarowania Mu jako daru dlań najbliższemu ludzkości ukojonej i zgrupowanej razem jakby w jednej rodzinie, tylekorz, zamiast tego, podczas pierwszych sześciu lat dane Nam było widzieć z niewysłowioną gorczyzą wokół siebie tylko łody pod bronią, pełne szalenczej grozy wzajemnego wyniszczania się.

Oto dlaczego nie śmiemy ofiarować zimego pokoju Bożemu Dzieciństwu. Nie jest on bowiem oowym prostym i uroczystym PAX, o którym aniołowie śpiewali pastorem podczas świętej nocy; tym mniej jest on PAX DEI (pokojem Bozym), który przewyższa wszelkie pojęcie i jest źródłem wewnętrznej pełnej radości; nawet nie jest on tym wyższościowym i szczęściem obiecującym dzisiejszej ludzkości tak już bardzo znękaną. Mimo to pragniemy szczegółowo rozważyć jego nieciągłości, by się z jego przegni i niepewności trwania zrodziła porwijająca tęsknota u rządów ludów i tych wszystkich, którzy mogą wyrzucić pewien wpływ na tym polu, aby go przemienić jak najżybciej na pokój prawdziwy, którym jest w rzeczy samej sam Chrystus Pan. Skoro pokój jest porządkiem, a porządek jednością, Chrystus jedynie jest tym, który może i chce jednoczyć umysły ludzkie w prawdzie i miłości. W tym znaczeniu Kościół wskazuje narodom słowami proroka z Niegao samego, iż On sam jest pokojem: „A ten będzie pokojem” (Mich. 5, 5).

Obecne współlistnienie w strachu ma przed sobą tylko dwie możliwości: albo podnieśnie się do współlistniania w bojaźni Bożej i w następstwie do współlistnienia w prawdziwym pokoju, nauconym i strzeżonym przez Boskiego porządek moralny, lub skrzepnie coraz bardziej w łodowaty paraliż życia międzynarodowego, którego ciężkie niebezpieczeństwa są już teraz łatwe do przewidzenia. Rzeczywiście hamowanie na dłuższą metę naturalnej ekspansji życia narodów mogłoby w końcu doprowadzić do tego samego rozpaczliwego ujęcia, którego chce się uniknąć, czyli do wojny. Zaden naród przy tym nie potrafiłby znieść w nieskonczoności wysiłku zbrojeń, bez odciążenia katastroficznych skutków w swym normalnym rozwoju gospodarczym. Próżne byłoby umowy postanawiające ograniczenia zbrojeń. Z braku podłoża moralnego w bojaźni Bożej, nawet gdyby doszło do ich zawarcia, przekształciłyby się w źródło nowych wzajemnych nieufności. Tak tedy pozostaje inne drogi, światłana i zapowiadająca szczęście, która biorąc początek w bojaźni Bożej, prowadzi z Jego pomocą do prawdziwego pokoju, którym jest szczerść, ciepło, życie godne Tego, który nam jest dan, aby ludzie mieli w Nim, i to obficie, życie (Jan 10, 10).

Chociaż zimna wojna, tak samo jak i zimny pokój, trzyma świat w szkodliwym rozwoju, to jednak aż do tego czasu nie przeszkadza, aby w nim pulsowały silnie rytmy życia. Wprawdzie chodzi tu o życie, rozwijające się prawie wyłącznie na polu ekonomicznym. Jest jednak niezaprzeczalne, że ekonomia, posługując się wzrastającym postępem współczesnej techniki, osiągnęła przez gorączkową działalność nadspodziewane wyniki, pozwalające przewidywać głęboką przemianę życia narodów, nawet i tych, którzy dotychczas uważano za nieco zacofane. Bez

wątpienia, nie można odmówić podziwu wobec tego, co ona dokonała i co obiecuje. Mimo wszystko, ekonomia przez swą zdolność pozorne nieograniczoną produkowania dóbr bez liczby i przez wielość swych stosunków wywiera urok wyższy nad swe możliwości na wielu współczesnych i to na terenach da niej obcych. Błąd podobnej ufności, pokładanej w nowoczesnej ekonomii również zbliża obie strony, na które świat dzisiejszy jest podzielony. W jednej z nich głosi się, że jeśli człowiek wykazał taką moc w tworzeniu cudownych kompleksów techniczno-

Chociaż zimna wojna, tak samo jak i zimny pokój, trzyma świat w szkodliwym rozwoju, to jednak aż do tego czasu nie przeszkadza, aby w nim pulsowały silnie rytmy życia. Wprawdzie chodzi tu o życie, rozwijające się prawie wyłącznie na polu ekonomicznym. Jest jednak niezaprzeczalne, że ekonomia, posługując się wzrastającym postępem współczesnej techniki, osiągnęła przez gorączkową działalność nadspodziewane wyniki, pozwalające przewidywać głęboką przemianę życia narodów, nawet i tych, którzy dotychczas uważano za nieco zacofane. Bez

I. WSPOLISTNIENIE W STRACHU

Powszechnym jest przekonanie, oparte na prostej obserwacji faktów, że główną podstawą, na której opiera się obecny stan względnego spokoju, jest strach. Każdy z obozów, na jakie podzielona jest ludzka rodzina, toleruje istnienie drugiego, ponieważ sam nie chce zginąć. Unikając w ten sposób fatalnego ryzyka, owe obozy nie współpracują, lecz współtrwają. Nie jest to stan wojny, lecz również nie pokój; jest to zimny spoczynek. Oba obozy nęka wzajemny strach przed potęgą wojskową i ekonomiczną drugiego, w obu żywo zdają sobie sprawę z katastroficznych skutków najnowszych broni. Każdy śledzi z uwagą pełną strachu rozwój techniczny, zbrojenia się drugiego i własne możliwości produkcji ekonomicznej, podczas gdy własnej propagandzie powierza zadanie wykonywać trwogę drugiego, powiększając i znacząc jej znaczenie. Na konkretnym gruncie polityki wydaje się, że nie mają już więcej znaczenia zasady rozumne i moralne, wyrócone po tyłu złudzenia przez największy atak sceptycyzmu.

wśród samych rządzących — do całkowitej rewizji problemu pokoju i wojny i do szczerzego postawienia sobie pytania, czy ratunek przed wojną i rekojnia pokoju nie powinny być szukane w dziedzinach bardziej wzniosłych i bardziej ludzkich niż ta, która jest opanowana wyłącznie przez terror. I tak wzrosły zastępy tych, którzy burzą się na myśl konieczności zadowolenia się samym współlistnieniem i wyrzeczeniem się stosunków bardziej żywych z drugim obozem, a stał przynusowym pożyciem po wszystkie dni swego istnienia w atmosferze lęku wyzwrupającego nerwy. Zarzegli więc rozważać problem pokoju i wojny, jako wyższej odpowiedzialności przed Bogiem i prawem etycznym. Na ten zmieniony sposób rozważania tego problemu wpłynął z pewnością także czynnik „strachu”, jako wędzidło wojny i bodziec pokoju. Lecz w tym wypadku chodzi o zbawiającą bojaźń Bożą, rekojmię i wskazówkę porządku moralnego i — jak uczy Psalmista (Ps. 110, 10) — początek mądrości.

2. WSPOLISTNIENIE W BLEDZIE

Obecne współlistnienie w strachu ma przed sobą tylko dwie możliwości: albo podnieśnie się do współlistniania w bojaźni Bożej i w następstwie do współlistnienia w prawdziwym pokoju, nauconym i strzeżonym przez Boskiego porządek moralny, lub skrzepnie coraz bardziej w łodowaty paraliż życia międzynarodowego, którego ciężkie niebezpieczeństwa są już teraz łatwe do przewidzenia. Rzeczywiście hamowanie na dłuższą metę naturalnej ekspansji życia narodów mogłoby w końcu doprowadzić do tego samego rozpaczliwego ujęcia, którego chce się uniknąć, czyli do wojny. Zaden naród przy tym nie potrafiłby znieść w nieskonczoności wysiłku zbrojeń, bez odciążenia katastroficznych skutków w swym normalnym rozwoju gospodarczym. Próżne byłoby umowy postanawiające ograniczenia zbrojeń. Z braku podłoża moralnego w bojaźni Bożej, nawet gdyby doszło do ich zawarcia, przekształciłyby się w źródło nowych wzajemnych nieufności. Tak tedy pozostaje inne drogi, światłana i zapowiadająca szczęście, która biorąc początek w bojaźni Bożej, prowadzi z Jego pomocą do prawdziwego pokoju, którym jest szczerść, ciepło, życie godne Tego, który nam jest dan, aby ludzie mieli w Nim, i to obficie, życie (Jan 10, 10).

Chociaż zimna wojna, tak samo jak i zimny pokój, trzyma świat w szkodliwym rozwoju, to jednak aż do tego czasu nie przeszkadza, aby w nim pulsowały silnie rytmy życia. Wprawdzie chodzi tu o życie, rozwijające się prawie wyłącznie na polu ekonomicznym. Jest jednak niezaprzeczalne, że ekonomia, posługując się wzrastającym postępem współczesnej techniki, osiągnęła przez gorączkową działalność nadspodziewane wyniki, pozwalające przewidywać głęboką przemianę życia narodów, nawet i tych, którzy dotychczas uważano za nieco zacofane. Bez

wątpienia, nie można odmówić podziwu wobec tego, co ona dokonała i co obiecuje. Mimo wszystko, ekonomia przez swą zdolność pozorne nieograniczoną produkowania dóbr bez liczby i przez wielość swych stosunków wywiera urok wyższy nad swe możliwości na wielu współczesnych i to na terenach da niej obcych. Błąd podobnej ufności, pokładanej w nowoczesnej ekonomii również zbliża obie strony, na które świat dzisiejszy jest podzielony. W jednej z nich głosi się, że jeśli człowiek wykazał taką moc w tworzeniu cudownych kompleksów techniczno-

Chociaż zimna wojna, tak samo jak i zimny pokój, trzyma świat w szkodliwym rozwoju, to jednak aż do tego czasu nie przeszkadza, aby w nim pulsowały silnie rytmy życia. Wprawdzie chodzi tu o życie, rozwijające się prawie wyłącznie na polu ekonomicznym. Jest jednak niezaprzeczalne, że ekonomia, posługując się wzrastającym postępem współczesnej techniki, osiągnęła przez gorączkową działalność nadspodziewane wyniki, pozwalające przewidywać głęboką przemianę życia narodów, nawet i tych, którzy dotychczas uważano za nieco zacofane. Bez

Najbardziej oczywisty absurd, wynikający z tego tak polutowania godnego stanu rzeczy jest następujący: dzisiejsza praktyka polityki, jakkolwiek lekka się wojny jako największej katastrofy, udziela jej całego kredytu jako jednemu z czynników zachowania i jedynemu czynnikowi kierującemu międzynarodowymi stosunkami. W pewnym sensie pokłada swą ufność w tym, czego się w najwyższym stopniu wyrzeka. Z drugiej strony taka praktyka polityki doprowadziła wielu — także

SUBSKRYPCJA NA LUTY 1955 BIBLIOTEKA POLSKA KATOLICKIEGO OSRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS” 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2 FERDYNAND GOETEL CZASY WOJNY (1939 — 1945) Autor, wybitny pisarz polski, prezes Polskiej Akademii Literatury, opisał w sposób odważny i oryginalny życie Kraju pod okupacją niemiecką, likwidację ghetta warszawskiego, swój pobyt w Katyniu, Powstanie Warszawskie, a po zakończeniu działań wojennych przeżycia w obozach uchodźców w Niemczech i w Drugim Korpusie we Włoszech. Okres subskrypcyjny na tę książkę trwa do 28 lutego 1955. CENA W SUBSKRYPCJI (z opak. i przesył.): szyl. 9/-. Po tym okresie książka kosztowałaby: 15/-. (Ciąg dalszy na str. 2)

W ostatnim dziesięcioleciu powojennym wielkie wzdychanie za duchowym odnowieniem zniewalało dusze: zjednoczyć silnie Europę, wychodząc z wa-

JAN BIELATOWICZ

PIECZĄTKA RZĄDU NARODOWEGO W DWORZE NAD TAMIZĄ

Gdy Julian Ursyn Niemcewicz przybył do Paryża z Londynu latem roku 1834, radził się przyjaciół, gdzie by można w pobliżu spędzić okres upałów z dala od miasta na łonie natury. General Kniaziewicz i Ludwik Plater doradzili mu Montmorency, miejscowość nad jeziorem Enghien, wśród pagórków, łąk i gajów, ocienioną topolami i wierzbami płaczącymi, a słynną też ze swych wisk. Montmorency — powiadała doradcy Niemcewicza — to kawałek Polski lub Litwy.

korował car Aleksander I. Telford bardzo polubił nasz kraj i u przyjaciół w Fawley szukał jego podobieństwa. (Dziełem Telforda jest też słynny most z cegły w Maidenhead nad Tamizą.) Dziś sławny inżynier spogląda z portretu na grupie dzieł polskich w sali jadalnej kolegium, gdzie zapewne Telford widł z gośćcami go gospodarzami, był bowiem przyjacielem tego domu, długie rozmowy o Polsce.

Dwór Fawley jest niezwykłym dziełem architektury, zbudował go bo-

pragnął po śmierci generała utrwalic pamięć dowódcy, postanowili urządzić jedną z sal szkolnych kolegium w Fawley. Fresk na ścianie wymalował malarz Dywizji Kresowej przedstawiający szlak jej wędrowki i bojów; pod rzytmem z Ostrobramską Panią zawieszono portret generała (pedzła art. M. Szyski-Bohusza), urywki jego rozkazów i pism, fotografie z dzieł dywizji, a w gablocie umieszczono pamiątki dywizyjne i po dowódcy.

W bibliotece i muzeum znajdują się

nakrył szacowną księgą chrystem. Po skończonej pracy zabrał chylkiem Statut, ukrył i zaraz po wojnie, odszukawszy swego wychowawcę, ojca Jarzębowski, księgę mu darował, w zamian za pobógosławienie małżeństwa. Na półkach w Fawley stoi dziś ta księga, ze czcią podawana do rąk zwiedzających.

Obok niej pierwsza drukowana biblija polska Leopolda (1775), pierwsze wydania Frycza Modrzewskiego, Hozjuza, Skargi, pisma Sarbiewskiego (w tym egzemplarz z przedmowa Rubensa), XVI-wieczne wydania innych biblij, „Diariusz bitwy chocimskiej”, spisany w trzy lata po bitwie przez Matiasa Tytlewskiego w Hiszpanii, autora słynnych madrygałów w języku hiszpańskim, Modlitewnik, który był własnością Marii Leszczyńskiej, pierwsze wydanie dzieł Słowackiego, Mickiewicza i Chopina, sonet „Cisza morska” z podpisem Mickiewicza, starannie zebrane Norwidiana roczniki „Pielgrzyma Polskiego” i „Trzeciego Maja”, almanach Wielkiej Emigracji z roku 1837/8, bogata kolekcja rękopisów, druków i pamiątek z Powstania Styczniowego, pierwsze wydania dzieł autorów Młodej Polski, książki i czasopisma wydane w czasie ostatniej wojny i obecnie na emigracji. Wśród nich jedyny religijny druk katolicki, jaki się ukazał w Związku Sowieckim: mszał dla użytku kapłanów utworzonej w Związku armii polskiej („Excerpta ex Missali Romano, ad usum capellanorum militum in Russia, Typographia Exercitus Poloni in Russia), odtworzony z pamięci księży, z „concordat cum originali” dziekana ks. Włodzimierza Cienskiego i z „imprimatur” Biskupa Gawliny, tłoczony w stu egzemplarzach na papierze pakunkowym.

Są też w bibliotece bardzo rzadkie polonica. Np. Historia della Polonia, wydana w r. 1831 we Florencji w dwóch tomach, ze sztychami ręcznie podmalowanymi. Albo „Memoriale della Polonia”, coś jakby archiwum dyplomatyczne, złożone z zeszytów w duży wolumen druków i rękopisów (w tym relacje Horacjusza Spanorczy z r. 1587 i o konfederacji dzikowskiej z r. 1734).

Tych rozmaitych ksiąg i innych pamiątek szuka ojciec Jarzębowski po całym świecie. Znalazł ich sporo w Meksyku, w Anglii, z każdej podróży zagraniczną wraca obdłowany książkami, trzyma rękę na pulsie wszelkich liczy-

taci i wyprzedzaży, posiada, jakby dowódcą operacji, mapę, na którą naniesione są czule punkty, gdzie można nabyć polskie starodruki. Dowiedziawszy się o posmiertnej wyprzedzaży zbior-

czytelnym piśmie, intymnym dzięciem narodowym! Chyba nie obca ojcowi Jarzębowskiemu jest pokusa zwątpienia. Może właśnie dlatego oddał kolegium i siebie pod opiekę Bożego Miłosierdzia.



Fawley Court

Mieli słusność. Montmorency zrosło się na zawsze z dziejami polskimi, a jego cmentarz jest mauzoleum zasłużonych emigrantów. Od lat trzydziestych ubiegłego wieku aż po dzień dzisiejszy spocząć w Montmorency uchodzi za największy honor dla polskiego uchodźcy, a ziemia tamtejsza pełna jest polskiej tradycji, poezji, nauki i żołnierstwa. Patronują jej groby Mickiewicza, Niemcewicza i Norwida. Przyjaciele odprowadzający na wieczny spoczynek swych zmarłych, sypli im zawsze do mogiły garść polskiej ziemi, tak że Montmorency stało się rzeczywicie kawałkiem Polski.

Kiedy pokolenie Niemcewicza jeszcze żyło, Montmorency spełniało rolę Sopolica, kiedy do osiadłych tu osobistości przybywali nasyć się polszczyzną żołnierze kosciuszkwoscy i napoleończy, politycy, artyści. Bywał tu Mickiewicz, Chopin, Witwicki, Oleszczynski, Małachowski, Zamoycki. Instytucje polskie mieściły się w owych czasach w samym Paryżu: Hotel Lambert, Biblioteka Polska, szkoła w Batignolles, później zakład św. Kazimierza w Iry. Można wszakże powiedzieć, że Montmorency było w latach polistopadowych letnią stolicą Polski — czymś jak Ujazdów w czasach królewskich — gdy stolicą był sam Paryż.

Historia się powtarza. Tylko, że nie Paryż, lecz Londyn jest stolicą naszej emigracji. Dzisiejszym emigrantom brak było do tej pory miejsca, które by przypominało ojczyzną i gdzie by można swobodnie czuć się jak w Polsce. Znalazł je wreszcie rok temu ojciec Jarzębowski ze zgrupowania księża marianów, również opodal stolicy, w Henley nad Tamizą.

Kto zna obraz gen. Kniaziewicza, przedstawiający Montmorency, może sobie łatwo wyobrazić Henley, dokładniej mówiąc posiadłość Fawley: wysokie drzewa, rozległe łąki, samotne przestrzenie, rozlewkę wodną, ulewa kwiatów wiosną. Wśród tego dawny dwór, dziś rezydencja polska, budynek podpadający pod konserwatorską ochronę. Mieści się w nim polska szkoła średnia, zgromadzenie marianów, muzeum i biblioteka. Marzeniem o Jarzębowskiemu jest uczynić z Fawley nowe Montmorency, siedzibę polskich instytucji kulturalnych i przystań duchową dla emigrantów.

Z Henley osiąga się Fawley Court w kilkanaście minut, najpierw następczkiem, później aleją rośochatych angielskich drzew. Dwór leży nad brzegiem Tamizy, połączony z nią kanałem, wśród nieuprawnnej posiadłości o powierzchni 28 akrów. W żywopłotach nurkują bazynty i inne ptactwo. Dzieki kaczki w sitowiu przekrzykują się z drobiem domowym na przyległej farmie. Ołbrzymie, dziwacznie wygięte drzewa pochylają się jak dworska służba na powitanie gości. Obok jednego z drzew kapliczka. Wkraczamy do Polski.

Przedziwnie się plota losy ludzkie. Ten tu dwór w sercu Anglii miał kiedyś swe powiązanie z Polską i zapewne często w jego murach imię Polski rozbrzmiewało. Kiedy ojcowie marianie nabyli dwór z posiadłością, dawni właściciele pozostawili trochę mebli, zbytecznych gratów, obrazów, a także nie najuboższą piwniczkę, dziś już boją wyschniętą. Ojciec Jarzębowski jest zapalonym zbieraczem i miłośnikiem historii. Odkrył, że jeden z portretów, jakie odziedziczył w Fawley, wyobraża Tomasza Telforda, a ów Telford, słynny inżynier dróg i mostów, przez długie lata pracował w Polsce, na zaproszenie rządu Królestwa Kongresowego. Pomniczek jego stoi po dziś dzień na Grochowie, na pamiątkę ukończenia budowy drogi Warszawa-Brześć-Petersburg, za co go także ude-

wiem nie kto inny jak Krzysztof Wren — Michał Anioł angielskiego budownictwa. Dwór powstał w latach 1680 — 84, w miejscu zburzonego w czasie wojny domowej pałacu, w stylu klasycyzmu, dwupiętrowy, o wysokich i pięknie zdobionych stropach, z dużymi salami i — trudno przemiścić — nadzwyczaj niepraktyczny wobec potrzeb dzisiejszych. Trzeba było nielada zapłaty nabywców i zaciekłej pracy polskich inżynierów, żeby ten mały Hampton Court przerobić na nowoczesną szkołę i wzorowe kolegium. Trzeba dodać, że inżynierowie polscy stoczyli tu zwycięską walkę z grzybem, ku podziwowi Anglików wymieniając niemal całą ścianę dworzyszczą. Polski zapal zwłocil uwagę Anglików, bacnie śledzący żelazną wolę ojców marianów. Przedstawiciele szkolnictwa brytyjskiego bywają tu częstymi gośćmi. Ale, wracając do pałacu, był on w XVII stuleciu własnością rodziny Whitelocków, a od połowy XIX szkojkę rodziny Mackenzie. Druga wojna światowa była kresem dla wielu ziemskich rezydencji w Anglii. Tak też i do Fawley zapukała wojna i wojsko, a potem w roku 1954 pałac kupił Polacy za sumę dziesięciu i trzecią część tysiąca funtów, starym zwyczajem, za pieniądze pożyczone.

W ten sposób powstało kolegium Bożego Miłosierdzia.

W obecnej chwili w kolegium (grammar school) pobiera naukę 40 uczniów w trzech klasach. Zatrudnionych jest 7 nauczycieli oraz personel administracyjny, część prac wykonują bracia marianie prowincji polskiej, których zgromadzenie mieści się w podziemiach pałacu. O Jarzębowski jest dyrektorem kolegium, a ks. Włodzimierz Okoński zarządcą. Władze szkolne angielskie mają do szkoły życzliwy stosunek i pilnie śledzą jej prace. Pełne uznanie szkoły zależne będzie od wyników egzaminów, a utrzymać ją będzie można, jeśli w szkole znajdzie się stu uczniów. Fawley leży na obszarze hrabstwa oksfordzkiego. Mimo iż w zarządzie hrabstwa nie zasiadają katolicy i mimo dość ostre sprzeciwów anglikanów, uchwalono zgodę na otwarcie kolegium polsko-katolickiego. Szkoła ma już trzech uczniów angielskich oraz dwóch z małżeństw mieszanych. Jeśli Bóg pozwoli i kolegium Bożego Miłosierdzia okrzepnie i uzyska pełne prawa, jest rzeczą pewną, że wówczas do szkoły polskiej zapiszą się gromadnie uczniowie angielscy, a zwłaszcza synowie rodzin katolickich z okolicy. Nawiasem mówiąc, uczniowie angielscy przyjmowani są tylko do szkoły, nie do internatu.

Gromada fawlejczyków, to jakby chłopcy skrót najnowszych dzieł Polski. Spośród uczniów jeden urodził się w wagonie w czasie zsyki do Rosji, drugi w czasie powstania w Warszawie. Jedni w Polsce, inni w Rosji, na Wschodzie, w Afryce, w Anglii. Matka jednego z chłopców, Angielka, wdowa po polskim lotniku, przysłała tu syna, nie mówiącego ani słowa po polsku, a nad łóżkiem powiesiła mu portret ojca.

Mury wypełnia więc młoda krew, która będzie tu szumieć i fermentować, aby po latach stworzyć nowe wartości i nowe tradycje w obcym świecie. Ojciec Jarzębowski zasypał tu drodze szlachetne: na ścianach sceny z dzieł polskich, arcydzieła naszego malarstwa, w szafach księgi sięgające XVI stulecia, w klasach krzyże, orły i mapy, po kątach zbroje i szyszaki, w kaplicy kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, sporządzona na przełomie XVI i XVII stulecia, okuta ciężkim srebrem, przywieziona z kraju. Jedna z klas nosi imię generała Nikołajewa Sulika. Żołnierze jego dywizji,

białe kruki, rzec by się chciało, białe orły, ksiąg polskich i o Polsce. Na niektórych wyschnięte są pieczęcie losów narodu.

I tak na przykład w bibliotece Fawley znajduje się Statut Łąskiego z tekstem „Bogurodzicy”. Wychowanek gimnazjum ojców marianów na Bielanach, uwięziony przez Niemców i wysłany w głąb Rzeszy, dostał pewnego dnia rozkaz spalania przywiezionych ksiązek. W stocie polskich druków ugażył ów Statut i niby to okazując pogardę dla tego foliału, kopnął weń jak w piłkę, a gdy nikt nie spostrzegł,

O książce prof. Paszkiewicza

Dzieło prof. Henryka Paszkiewicza p.t. „The Origin of Russia” (Allen and Unwin, cena 3 gwine) omówione zostało w bardzo przychylny sposób na łamach „Spectatora” i „Times Literary Supplement”.

„Jest to godny uwagi (noteworthy) wytwór pracy naukowej na emigracji” — stwierdza recenzent „Times Literary Supplement”. „Dzieło prof. Paszkiewicza jest owocem rzetelnej wiedzy, wspartej o wyczerpujące studium źródeł i liczny szereg autorytetów nowoczesnych, głównie rosyjskich i polskich (w porównaniu z tym powagi niemieckie zostały dość słabiej uwzględnione, w języku zaś angielskim, a nawet francuskim niewiele można znaleźć wartościowego materiału). Ta okoliczność uczyni dzieło szczególnie użytecznym dla studentów z krajów Zachodu, gdzie autorytety te i w ogóle cały ten okres są mało znane.” Recenzent dodaje z uznaniem, że ponad sto stron książki poświęconych zostało aneksom dotyczącym punktów trudnych i wątpliwych (jak kwestia autentyczności „Słowa o pułku Igora”), a drugie sto stron wypełniają dopiski, bibliografie i indeksy.

Samo omówienie treści i tej książki ma jednak charakter częściowo polemiczny. Recenzent podkreśla, że prof. Paszkiewicz jest zdecydowanym zwolennikiem tezy o normanńskich początkach Rusi Kijowskiej. Od r. 1941 teza ta odrzucana jest przez historiografię światową, najwybitniejszy zaś historyk rosyjski na emigracji prof. Vernadsky zajmuje stanowisko pośrednie: nie przychyliła się całkowicie do „antynormanńskich” stanowiska historyków sowieckich, ale daleki jest również od uznania tradycyjnego poglądu o założeniu państwa kijowskiego przez Waługów, przybyłych z drugiej strony Bałtyku.

Recenzent wyraża opinie, że sentymenty narodowe miały niewątpliwie wpływ na zajęcie tak zdecydowanie „normanńskie” stanowiska przez historyków polskich, piszących o początkach Rusi. Książka prof. Paszkiewicza jednak — czytamy w recenzji — jest dziełem poważnym i naukowym i opiera tradycyjny pogląd na te sprawy na podstawie pełnego i krytycznego zbioru źródeł.

Recenzent kwestionuje twierdzenie autora, jakoby Waługowie utrzymali swą „odrębność” poprzez okres kijowski. Zdaniem jego jest rzeczą bardziej prawdopodobną, że wchłonięte cieniście stosunkowo warstwy zdobywców było procesem dość raptownym i że siła, jaka promieniować zaczęła z Kijowa w wieku XI i XII, była już w rodzaju swym słowiańska i zmierzała do pewnej formy hegemonii politycznej. Proces ten zatrzymany został przez rozrost mocarstwa litewskiego, które weszło potem w unie z Polską, i został ostatecznie zmiadźdżony przez inwazję mongolską, które unicestwiły omal

wszystkie ważniejsze ślady wczesnej historii Rosji.

Entuzjastyczna ocena książki prof. Paszkiewicza piora Jules Menkena ukazała się w „Spectatorze”. Menken podkreśla wysoce fachowy charakter dzieła i przenikliwość naukową autora, co sprawia, że książkę tę będzie musiał brać w przyszłości pod uwagę każdy poważny badacz tego okresu.

„POUR LE MERITE” DLA CUDZOZEMCÓW. Członkostwo niemieckiego orderu „Pour le Merite”, którego dalsze istnienie zdecydowanie zostało po wojnie przez władze Republiki Związkowej, przysznawane jest w sposób podobny jak w Akademii Francuskiej. Liczba członków orderu ograniczona jest do 60 osób, w tym 30 Niemców i 30 nie-Niemców. Odnaczenie to nadawane jest za działalność literacką lub naukową i oczywiście, jeśli chodzi o cudzoziemców, jest dobrym narzędziem propagandowym.

Wśród wybranych ostatnio siedmiu uczonych i pisarzy znaleźli się: Alzatczyk Albert Schweitzer, oraz historyk angielski G. P. Gooch, znany ze swych sympatii niemieckich.

Albert Schweitzer, filozof, lekarz, muzyk, założył w r. 1913 szpitala w Lambaréné we Francuskiej Afryce Równikowej, jest niewątpliwie niezwykłą postacią, choć jego poglądy w dziedzinie teologii budzą zrozumiałe wątpliwości. Schweitzer w r. 1952 otrzymał nagrodę pokojową Nobla, a w tych dniach obchodził osiemdziesiąt rocznicę swych urodzin.

Poprzednikami Goocha w członkostwie orderu „Pour le Merite” byli w XIX wieku dwaj inni wybitni historycy angielscy: Carlyle, znany ze swego uwielbienia dla Prus i ducha pruskiego, oraz Macaulay.

Członkostwo orderu „Pour le Merite” otrzymali obecnie również dwaj Szwajcarzy: historyk C. J. Burckhardt i poeta Hermann Hesse, nadto filozof hinduski Sir Sarvepalli Radakrishnan, i dwaj fizycy odznaczeni nagrodą Nobla: Duńczyk Niels Bohr i Amerykanin Arthur Compton.

ZGON WIELKIEGO DRAMATURGA HISZPAŃSKIEGO. W Madrycie zmarł niedawno Jacinto Benavente, największy prawdopodobnie z nowocześniejszych dramaturgów hiszpańskich, dożywszy bardzo późnego wieku (blisko 90 lat). Benavente był długi czas satyrykiem czystej krwi; szczególnie satyryczny charakter mają jego utwory, powstałe w okresie rządów republikanów. Z powodu swych wystąpień przeciw tym rządóm Benevante został w przeddzień wybuchu wojny domowej aresztowany w Barcelonie, dokąd przyjechał na wywczas; pozwolono mu później wyjechać do Walencji, gdzie spędził cały okres zmagania między dwoma wrogimi obozami.

Po wojnie domowej twórczość Benavente zmieniła charakter; utwory jego nabrały tendencji łagodnie moralizującej.



rów wielkiemu przyjacielu Polski, prof. Karola Sarolea w Edyburgu, o Jarzębowski zmobilizował swoich tamtejszych Bielaneczyków, aby czuli. W rezultacie trzy paki cennych poloników, w tym komplet pism prof. Sarolea o sprawie polskiej, przywędrowały do Fawley za cenę jednego funta. Teraz planuje ojciec superior kupno, gdzieś w Niemczech, zbioru autografów królów Polski, ma bowiem dotąd tylko podpisy Walezego, obu Augustów i Leszczyńskiego, a także Dąbrowskiego, Książewicza i księcia Józefa.

Oprócz rzeczy polskich, w bibliotece fawlejskiej gromadzi się druki katolickie, np. zbiór pism Savonaroli z XVI w., 50 tomów pism Ojców Kościoła, wydanych na przełomie XVII i XVIII wieku przez Opactwo św. Maura (część kolekcji jest darem pp. Wiśniewskich), ważniejsze pisma katolickie angielskie (pierwsze wydania kard. Newmana), a także dzieła związane z historią, literaturą i folklorem Meksyku, gdzie o Jarzębowski spędził kilka lat. Wśród tych mexicanów znajduje się ogromna monografia pierwszego cesarza



O. Jarzębowski przy rzeźbie Kronosa w parku

Meksyku i bohatera narodowego Don Augusta de Iturbide, „El Libertador”, którego adiutantem był Polak Bieniewski. W Fawley mieści się zapewne jedyna polska kolekcja mexicanów, w stylowych oprawkach hiszpańskich i waleńskich.

Poza książkami, w Fawley istnieje małe muzeum archeologiczne, etnograficzne i przyrodnicze, zbiory dzieł sztuki (makaty турецkie, rzeźby meksykańskie, sztychy, m.in. sceny z dzieł polski Della Belli), wreszcie militaria polskie (zbroje, odznaczenia).

Kiedy ojciec Jarzębowski pokazuje swe zbiory, bliższy jest być wydajcą tym pamiątkom niż gościom. O każdej z ksiąg może opowiadać długie historie, zna dokładnie metryki każdej pieczątki, sztychu czy orderu. Aż dziw, że w jednym sercu może się pomieścić tyle uniowiana spraw Bożych i ludzkich, dzieł narodowych, sztuki. Chwilami zdaje się, że dwumetrowa postać ojca superiora żywym wyszła z jakiegoś sztychu i zabiła się w te dziełne dzieje nowoczesne, aby nie pozwolił zapomnieć o przeszłości. Jakież to trud nad siły, pociągnąć młodzież na obczyźnie ku tym pożytkom papierom, nie-

W niepodległej Polsce ojciec Jarzębowski był kierownikiem gimnazjum i liceum na Bielanach pod Warszawą. Po kampanii wrześniowej znalazł się jako uchodźca na Litwie, skąd po wkroczeniu wojsk sowieckich cudem udało mu się na nieważną wizę amerykańską przejechać Rosję i otrzymać tranzyt do Stanów Zjednoczonych przez Japonię. Z grupy 70 osób Japonczycy przepuścili tylko jego jednego. O Jarzębowski opowiada, że w podróz zabrał tylko jedną rzecz: obrazek Miłosierdzia Bożego i we wszystkich trudnościach wzywał owego Miłosierdzia. Potem wyszła go do Meksyku, gdzie był wychowawcą w obozie polskich dzieci, ocalonych z Rosji.

Przy szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

szafce z pamiątkami z roku 1863 ojciec Jarzębowski miłknie i także się odnosi wrażenie, jakby się w duchu modlił. Zapewne do Romualda Traugutta, o którego wyniesienie na ołtarze gorliwie zabiega. Po czym bierze do rąk, jak relikwie, pamiątniczek dyktatora, spisany na kilku stronkach w celu przed śmiercią, a przez wdowę potem obszyty ze czcią wzorkiem, okulary

Jan Bielatowicz

Z Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 30 stycznia 1955

NASZE SPRAWY

ZGROMADZENIE SIÓSTR FELICJANEK

Przed niewiele tygodniami umieszciliśmy w ZYCIU felieton o polskich zakonach i zgromadzeniach zakonnych. Nie wymieniliśmy wśród tych zgromadzeń — zgromadzenia Felicjanek.

O istnieniu tego zgromadzenia i jego polskości wiedziałem, nie znalazłem jednak szczegółów bliższych. Chciałem wymienić to zgromadzenie wraz z innymi, nie znalazłem jednak danych o nim w encyklopediach i książkach podjętych, do których dla zdobycia informacji zwróciłem się do autora wiadomości, znane są mi nazwy, których nie jest się pewnym. Woląłem więc, dla uniknięcia możliwego błędu, ograniczyć się do dodania słów „i inne”.

Na pominięcie to zwrócono mi uwagę i przysłało mi całą paczkę literatury, poświęconej zgromadzeniu sióstr Felicjanek. Zapoznawszy się z tą literaturą, przekonałem się, jak wielką luką jest niewyłączenie tego zgromadzenia wśród zgromadzeń polskich, zwyczajnie, że jest to w ogóle pierwsze ściśle polskie zgromadzenie o bardzo narodowym zabarwieniu i że właśnie w obecnym roku, w listopadzie 1955 obchodzić ono będzie stulecie swojego istnienia. Aby to pominięcie naprawić, chcę sióstr Felicjanek poświęcić niniejszy felieton.

Czytanie książek i broszur poświęconych życiu i dziełom tego zgromadzenia dało mi nieoczekiwany wgląd w jej ogromne, imponujące i budzące wzruszenie. Stuletnie drzewo zgromadzenia sióstr Felicjanek, mające dziś najszersze rozrośnięte konary w Ameryce, mianowicie wśród Polonii, jest niewątpliwie (nie dostrzegającym, prawie nieznanym ogółowi Polaków europejskich), które być może toruje drogę wielkim wydarzeniom przyszłości: mianowicie toruje drogę nadziei, że Polska, przywrócona i zezorganiowana uściskiem komunizmu, może kiedyś odzyskać wielką, skuteczną pomoc od całej polskiej narodu, przez wielu uważanej za uśchniętą lub usychającą.

Polonia amerykańska często pomagała Polsce pieniędzmi, a czasem także i poparciem politycznym; ale żeby mogła pomóc także pod względem duchowym, kulturalnym, religijnym, narodowym — tegośmi nie oczekiwały i to jest radośną niespodzianką i sukurem, na któryśm zupełnie nie liczyli. Dzieje zgromadzenia Felicjanek wskazują, że Polska, wyznaczona przez rządy komunistyczne i zapewne pozbawiona dostatecznie licznych kadr elity umysłowej katolickiej, może oczekiwać, iż w stosownej chwili otrzyma z Ameryki pomoc w postaci licznych zastępów księży, zakonników, nauczycieli, naukowców, może także uczonych, filozofów i innych, reprezentujących ducha katolickiego i dobre polskie tradycje.

Cóż za przejmujące widowisko, zdające się być przecudownym zjawiskiem, które jeszcze przysiało! Ziarenko, przesiane z Polski, zapuszcziło w Ameryce korzenie, rozrosło się tam w potężne drzewo, znacznie wspanialsze od rodzimej tarosli w Polsce i już od dość dawna zasilała Polskę swymi żywymi sokami. Pięć sióstr Felicjanek przybyło dnia 20 listopada 1874 roku z Krakowa do osady Polonia w stanie Wisconsin w Stanach Zjednoczonych. Już w roku 1875 miały one pierwszą postulantkę miejscową, córkę rodziny polskiej, osiadłej w Ameryce. Ojczyste ośrodki sióstr Felicjanek w kraju nie zasilały odtąd Ameryki nowymi zakonnicami z Polski. A jednak zgromadzenie liczy dziś w Ameryce 3620 sióstr. Już od roku 1904 Felicjanek amerykańskie zaczęły zasilać domy zgromadzenia w Polsce, a od roku 1921 sukurs ten zaczął rosnać w sposób całkiem poważny. Obecna Matka Generalna zgromadzenia, Matka Maria Symplicja, rezydująca w Rzymie, jest Polką amerykańską, z Ameryki przybyła ona do Polski, gdzie była przez długi czas Matką Prowincjonalną w Warszawie. Dzieliła losy pokiego narodu: była przez Niemców więziona na Pawiaku, przeszła przez powstanie warszawskie. Obrona polwojny na Matkę Generalną, została w 1950 roku wydalona z Polski — wraz

pod ich opieką działającą często modliły się przed ołtarzem św. Feliksa w kościele kapucynów, zaczęto je nazywać Felicjanekami — i ta nazwa została.

Zgromadzenie szybko się rozrosło i skrzepło. Będąc związane z pochodzeniem zarówno z zakonem św. Franciszka, jak z Towarzystwem św. Wincentego a Paulo, przybrało od razu bardzo specyficzne cechy, łącząc w sobie cele kontemplacyjne z celami praktycznymi: charytatywnymi i oświatowymi. W bójnym okresie życia Królestwa przed powstaniem styczniowym działalność jego bardzo się rozwinęła; objęło ono szereg różnorodnych placówek w Warszawie, założyło 27 ochronek po wsiach w Królestwie i opiekowało się unitami na Podlasiu. Dnia 17 grudnia 1864 roku rząd rosyjski rozwiązał zgromadzenie, nakazując sióstr wrócić do swych rodzin. Zjechały się one ponownie w Krakowie, gdzie 21 listopada 1865 r. wznowiły swą działalność. Do Warszawy mogły wrócić dopiero po pierwszej wojnie światowej.

Stolica Apostolska zatwierdziła zgromadzenie i rozbudowała jego statuty szeregiem kolejnych dekretów z lat

1874, 1881, 1899, 1907 i 1920. Zgromadzenie Felicjanek jest właściwie jednym z odgałęzień ruchu franciszkańskiego.

W chwili obecnej zgromadzenie liczy trzy prowincje w Polsce: krakowską, warszawską i przemyślańską (dawniej lwowską), które razem liczyły tuż przed wojną 800 sióstr. Liczy dalej siedem prowincji w Stanach Zjednoczonych (3620 sióstr), komisarjat w Kanadzie i komisarjat w Brazylii. Dwaście sióstr przebyło hitlerowskie obozy koncentracyjne. W samej tylko Ameryce zgromadzenie utrzymuje 250 szkół powszechnych, 28 szkół średnich i 3 kolegia, w których razem uczy się z góra 85.000 dziewcząt i młodzieży. Wydawało w Ameryce 45 podręczników szkolnych. Uczy 22.000 dzieci ze szkół rządowych w szkołach sobotnich i niedzielnych. Utrzymuje sierociniec, przez które w latach 1874-1949 przewinęło się 87.400 wychowanków. Prowadzi seminaria nauczycielskie i Akademię Felicjanek. Prowadzi 7 szpitali. Spełnia całe mnóstwo innych jeszcze zadań, których nie sposób wliczyć.

POLONUS

TEATR

ANOUILH MINEUR

Romantyczna komedia Anouilha Leokadii, którą pięknie wystawiono w teatrze Lyric na Hammersmith pod tytułem *Time Remembered*, bez wątpienia stanowi jedną z przyjemniejszych pozycji obecnego sezonu. Miłośnikom wybitnego talentu Jean Anouilha przynosi ona jednak odróbinę rozczarowania. Gdyby to była pierwsza sztuka tego pisarza, z jaką się zetknęliśmy, moglibyśmy pisać o niej gorzej. Ale po dziesiątku sztuk, wśród nich kilku pozycji pierwszej klasy, jest to raczej krok w tył. Muszę stwierdzić, że Anouilh nie wysił się pisać ze sztuką; nie dał nam nic nowego, nie dał nic od siebie (poza szeregiem dociopow, niektórych bardzo dobrych), ale oparł się w zupełności na swym — zresztą znakomicie opanowanym — rzemiośle teatralnym, którym miało samo poprowadzić jego sztukę w kierunku samograjów, trochę jak prosek do prania, o którym stara reklama mówiła: „radion sam pierze”.

Pierwszy akt oparty jest całkowicie na tricku teatralnym, polegającym na zanadto przeciągniętej w czasie niepewności, o co właściwie chodzi. Młoda modystka Amanda została zawezwana przez starą księżnę do jej pałacu na wsi, z obietnicą otrzymania majątku. Ale przez długi czas zarówno ona jak i publiczność nie mogą się dowiedzieć, co to ma być za majątek. Na tym owianiu prostych rzeczy w bawelnie schodzi cały akt i dopiero przy końcu dowiadujemy się, że przyczyną ambarasu jest młody książe, cierpiący na ostrą melancholję, gdyż przed laty zakochał się w baletnicy Leokadii, która niestety przypadkowo udusiła się własnym szaleem. Książę nie może jej zapomnieć. Aby uniknąć go od samobójstwa, księżna sprowadziła do swego pałacu wszystko, co było związane z pamięcią Leokadii, nawet bar i klub nocny, gdzie kiedyś bywały, łącznie z kelnerami. Ale książę jest niepocieszony. Amanda jest uderzająco podobna do Leokadii i dlatego ją także sprowadzono. Rewelacje, jakich się dowiadujemy są zbyt blade, aby usprawiedliwić rozięzanie napięcia na cały akt. Drugi akt opiera się na dość ograniczonym coup de theatre, mianowicie na nagłym przedstawianiu nam sytuacji odwrotnej do tej, jakiej logicznie się można było spodziewać. Amanda wprawia się w różne szczególne sposoby bycia Leokadii, by wyrwać wielkie wrażenia na księżcu, ale wrażenia nie ma. Książę zwręca się jej, że właściwie już dokładnie Leokadii nie pamięta, ale zgadza się na wszystkie dziwactwa, jakie się wokół niego kulturowa, aby dogodzić swej ciocie, starej księżniczce, która — jego zdaniem — nie ma wszystkich klepek w porządku. Cały akt, to stanowczo zbyt wiele na dowiedzenie się tak prostego faktu, bez względu na to, czy jest to niespodzianka, czy nie. Mimo woli przypominają się o niebo lepsze rozwiazanie podobnej sytuacji przez Pirandello w *Henryku IV*.

Po dwu „workach z trickami”, jakimi są poprzednie akty, Anouilh przystępuje do wyłożenia pozytywnej filozofii, by zakończyć sztukę konstruktywnie i pogodnie, zgodnie z jej charakterem „piece rose”. I tu spotyka nas największy zawód: ten akt jest najślabszy teatralnie, a filozofia jest „chuda”, lecz grubymi niłowia. „Wspomniałem być życie, gdy się o nim czyta w książkach, ale strasznie, gdy się je musi przeżywać”, zali się książkę, przywiązany nie do pamięci Leokadii, lecz do swych złudzeń na jej temat, których wyzecz się nie pozwala mu jego duma i... obawa przed nudą. Straszliwie nudne jest życie człowieka, który jest tak bogaty, że nie potrzebuje pracować na życie, a nie posiada zainteresowań czy talentów, które umożliwiłyby mu życie się w inny sposób. Ludzie z jego otoczenia mówią mu, że nie ma pra-

wa uważać się za nieszczęśliwego z powodu, gdy tyle nędzy jest na świecie. Takie mądre rady są warte tyle, co mówienie człowiekowi, który nie ma co włożyć do ust, że nie powinien narzekać, bo ma dobre trawienie, a tyłu bogaczy cierpi na niestrawność. Myślenie o Leokadii, choćby było efektywnym dzwactwem, daje mu przynajmniej lepsze wyjście i wyraża je aż nadto przejrzyście ustami księżniczki. Siły nie najlepsze jest nie śmierć, a żywi od umarłych. Ubrożona w tę maksymę Amanda przeżabia udawać Leokadię i przybiera na powrót własną osobowość. Dzięki tej genialnej metamorfozie w rekordowym czasie (ok. 5 minut) zdobywa księżcu, który przekonuje się do życia i nie będzie się więcej nudził. Przecież ma teraz Amandę. Wręcz księżna w stroju myśliwi. Ustrzeliła właśnie egzotycznego ptaka — symbol Leokadii (n.b. symbolika jest dużo bardziej niezgrabna niż w *Dzikiej kaczce* Ishena, która w tym również nie celowała). Happy end.

Tak więc sprawy w tej sztuce toczą się najpierw zbyt wolno i w rozładnych proporcjach, a potem zbyt przedko i zbyt łatwo. Filozofia sztuki operuje truizmami, główne osoby nie są ze wszystkim psychologicznie przekonujące, nie mówią już o tym, że spora ilość postaci typowych i epizodycznych też nie jest zaleta. O ile lepiej pod każdym względem rozpracował Giraudoux w swoim *Intermezzo* identyczny temat wyższości życia nad śmiercią itd. O ile lepiej sam Anouilh przeproprowadził... odwrotną tezę, o wyższości śmierci nad życiem w swojej *Eurydice*, a podobnie, co u *Leokadii* zagadnienie, poszukiwania siebie samego w cieniach przeszłości w swej wczesnej sztuce *Podróżny bez bagażu*.

Pochwalić trzeba staranność, z jaką Tennent Productions Ltd. wystawili *Time Remembered*. Zgrabnej reżyserii Williama Chappella miałym do zarzucenia tylko kładzenie większego nacisku niż było potrzeba na farsowych efektach. Peter Rice zaprojektował miłe i dowcipne dekoracje; to samo da się powiedzieć o muzyce kompozycji Leslie Bridgewater (z głównym motywowaldteufła). Tłumaczenie angielskie Patrycji Moyes nie posiada potęki lekki *Ring Round the Moon* w przekładzie Fry'a, nie mniej brzmi naturalnie i gładko.

Para czołowych aktorów powtórzyła swój zaślubiony sukces z *Ring Round the Moon*, Margaret Rutherford, świetna aktorka charakterystyczna, pułta niestety przez film, gdzie często dostaje typowe według sztanley role, zaciwiała widów swą interpretacją roli księżny, której nadała wszelkie znamiona indywidualności, Paul Scofield, zdolny aktor o bardzo dobrej dykcji, grał przekonująco trudną rolę księcia. Przyjómna Mary Ure była na poziomie w równie trudnej roli Amandy. Reszta licznego zespołu kompetentna.

Zdaje sobie sprawę z tego, że sama sztuka potrafiłaby być może bardziej surowo niż na to zasługuje. Ale właśnie dlatego, że jest to sztuka Anouilha, nie miałem podejsze do *Time Remembered* z bezkrytyczną popalnością i potraktować ją tylko jako przyjemną i łatwą rozrywkę. Po osiągnięciach poprzednich jest to nieco mniejszy Anouilh, zawsze jednak bawący i godny uwagi.

Bolesław Taborski

„ŻYCIE KRAJU”

miejszcy dodatek ZYCIA będzie się ukazywać stale, poczynając od lutego, w drugim tygodniu każdego miesiąca.

REDAKCJA

ZAPISKI LONDZYNSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

ANTYRELIGIJNE AUDYJCJE RADIOWE
Malo co wywołało w prasie angielskiej tak burzliwą dyskusję, jak dwie audycje radiowe p. Margaret Knight, wykładowczyni psychologii na uniwersytecie w Aberdeem w Szkocji. Audycje te, wygłoszone na falach Home Service, a więc przeznaczony — w przeciwieństwie do „trzeciego programu” — dla szerokiego rzeszy publiczności, wypowiedziały się wyraźnie przeciw religii w imię „naukowego humanizmu” i „racjonalizmu”, zachęcając rodziców, nie mających przekonania religijnego, by wychowywali dzieci w tym właśnie duchu.

W prasie rozległy się liczne protesty, nie brak jednak także głosów, broniących stanowiska p. Knight i umieszczenia jej wykładów w programie radiowym BBC. Z pism najbardziej zaangażowanych w ten kierunek „Observer”. W artykule wstępnym z dnia 16 stycznia pismo to wywołało, że Wielka Brytania wprawdzie w wielu dziedzinach życia publicznego pozostaje nadal krajem chrześcijańskim, ale wśród jej mieszkanek jest dziś prawdopodobnie więcej niechrześcijan niż chrześcijan, i dlatego „odpowiedzialni mówcy”, reprezentujący niechrześcijański pogląd na „sprawy wieczne”, nie wyłączając zagadnień moralnych, powinni być także wysłuchani. „Observer” bronił następnego stanowiska „racjonalistów” i atakował prawnicę (Right-wing circles) za jej wystąpienia przeciw audycjom p. Knight.

Wręcz przeciwnie stanowisko zajęło inne wielkie pismo niedzielne „Sunday Times” w artykule redakcyjnym p. „Areignisność na falach radiowych”. „Jest coś śmiesznego — pisal „Sunday Times” — w wystąpieniach radiowych damy dającej odprawę Ewangelii Chrystusowej, która pocieszała, kierowała i uszlachetniała niezliczone miliony ludzi od prawie dwóch tysięcy lat, jako czemuz w rodzaju legendy na wzór rozdzającego podarki św. Mikolaja. Rzecz to zarówno śmieszna jak godna ubolewania, gdyż mężczyźni i kobiety bez wiary są stworzeniami okaleczonymi, którym brak pełni życia na tym świecie i nadziei życia po śmierci. Jeszcze smutniejsze jest, jeśli podobnie upodzielone są ich dzieci”.

Pismo stwierdza następnie, że sceptycyzm, bezbożność i zwykła ignorancja w zakresie prawd religijnych są bardzo rozpowszechnionymi postaciami z naszych czasów. Nie należy zżawiać wobec nich stanowiska obojętności i z tego punktu widzenia oceaniz trzeba wystąpienia BBC, zwłaszcza że chodzi tu o instytucję, stanowiącą monopol państwowy.

JAK SHAW POMÓGŁ SWEMU POLSKIEMU TŁUMACZOWI
Znany aktor brytyjski Robert Atkins, kierownik „Open Air Theatre” w Regent’s Parku, uprawiającego głównie repertuar szekspirowski, opowiadał niedawno — wedle relacji „Evening Standard” — taką historijkę o Bernardzie Shaw:

Jeden z tłumaczy dzieł Shawa na język polski znany był z tego, że wciąż zmuszony był prosić innych ludzi o pożyczki pieniężne. Kiedy zgłosił się do Shawa, ten wypytał go, czy posiada jakie pierwsze wydanie jego dzieł. Polak przyniósł jedynie posiadane przez siebie pierwsze wydanie — i oto Shaw na odwrotnej stronie okładki wypisał takie „kazanie” na temat pożyczania pieniędzy. Następnie zwrócił książkę swemu tłumaczowi, podając mu nazwisko pana, biorącego pierwsze wydanie. Obdarowany w ten sposób Polak po wycisze u zbieracza „wzbożacił się” o 60 gwinei bez żadnego uszczerbku dla kieszeni Shawa.

PROFESOR MILONER
Jednym z najbogatszych profesorów uniwersytetu jest obecny „Master” University College w Oksfordzie, prof. Arthur L. Goodhart, Amerykanin osiadły od dawna w Anglii.

Już dawniej odziedziczył on pół miliona funtów po swym ojcu, a 44.000 funtów po matce, która zapisała także 53.000 funtów żonie profesora. Obecnie zaś — jak podają dzienniki — jedna z ciotek profesora, która mieszkała w Nowym Jorku, pozostawiła po sobie majątek, oceniany na dwa i pół miliona funtów, z których profesor ma otrzymać około 500.000.

Mimo to prof. Goodhart, liczący dziś 63 lata, oddaje się nadal swej karierze naukowej i nie zmienia planów w tym zakresie. Jest on autorytetem w dziedzinie prawa; był prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Profesorów Uniwersytetu i wiceprezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawniczego.

OPERA ZAGRZEBSKA W LONDZYNE

Dnia 24 stycznia rozpoczyna występy w londyńskim Stoll Theatre zespół opery zagrzebskiej, obejmujący także balet.

Opera w Zagrzebiu znana jest ze swego dobrego poziomu już od dawnego czasu.

PODRÓŻE MIĘDZYPLANETARNE I BEZPIECZENSTWO MILITARNE
W kołach „British Interplanetary Society”, organizacji, zajmującej się zagadnieniami podróży międzyplanetarnych, zapanowało — jak podaje prasa — zaniepokojenie z powodu wydanego przez władze zakazu publicznego dyskusowania szeregu zagadnień, które mają związek z bezpieczeństwem militarnym kraju. Dotyczy to w szczególności sprawy kierowanych pocisków („rockets”) i spraw pokrewnych. „British Interplanetary Society” liczy 2.800 członków, spośród których, jak podał „Daily Telegraph”, od 300 - 400 osób zatrudnionych jest w zajęciach objętych tajemnicą urzędową. W rezultacie musiano zaniechać wielu wykładów i dyskusji, organizowanych przez towarzystwo.

ANTOLOGIA PISARZY UCHODZCZYCH

Uchodźcy PEN-C.ub wydał swą pierwszą antologię. Redagowali ją Mieczel Padev, a następnie Paul Tabori.

Tom zawiera ponad 50 prac, podzielonych na działy: ideologiczny (w tym artykuł Marii Kuncewiczowej „Wygynanie bez lez”), opowiadania i nowel, poetycki, szkiców i biografii — pióra autorów kilku narodów poddanych obecnie pod władzę komunistyczną, a znajdujących się w wolnym świecie. Około 15 procent prac przypada na autorów polskich. Są to: Maria Kuncewiczowa, Ferdymand Goetel, Zofia Kosciak („I See Him” — fragment powieści biblijnej drukowanej w ZYCIU), Mieczysław Lisiewicz, Józef Mackiewicz, Roman Orwid-Bulicz, Tadeusz Wittlin, Józef Wittlin i Wit M. Tarnawski. Około 40 procent materiałów opublikowanych w antologii pochodzi od członków Pen-Clubu Uchodźczych, reszta spozna niego. Są też prace pisarzy nie będących uchodźcami jak: Storm Jameson („Koszt wolności”), honorowy członek Centre for Writers in Exile.

W dziale poetyckim z Polaków spotykamy jedynie Józefa Wittlina („Psalm”), podczas gdy w dziale nowel na 22 autorów jest aż 6 Polaków, co wyluczająco można tym, że poezje trafnie przetłumaczyły z polskiego na angielski (w którym wydana jest antologia) jest bardzo trudno, w prozie zaś przeszkoda bariery językowej łatwiejsza jest do pokonania.

Ponieważ przy zbieraniu materiałów do antologii, stosowano zasadę, by c ile możności, nie poruszać tematów politycznych, niektóre z dostarczonych na czas prac nie mogły być wykorzystane.

Cena tomu (8-vo, stron 227) 9 6 a w oprawie 12 6.

Centrum zapowiada podobną antologię w roku następnym. L. S.

WIECZÓR PRZEKŁADÓW Z LITERATURY KLASYCZNEJ
Kolejno w sanatorium polskim w Mableton Park i w Domu Polskim „Antokol” w Beckenham odbył się wieczór przekładów z literatury klasycznej pióra Ignacego Wieniewskiego. Po słowie wstępnym tłumacza Irene Kora-Brezinska, artystka dramatyczna, recytowała wyjątki z Homera, Tuczdydesa, Lukiana z Samosaty i Horacjusza.

Wieczór będzie powtórzony w „Ognisku Polskim” w Londynie.

KALENDARZYK KIESZONKOWY
BEZPŁATNIE za zwrotem kosztów opakowania i przesyłki wysyłamy propagandowy KALENDARZYK „Biblioteki Polskiej”, zawierający miesięczny kalendarium. Prosimy przysłać do kładny adres iznacek pocztowy z 2 1/2 d. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” 12, Praed Mews, London, W. 2.

OMYŁKA

Do zamieszczonego w poprzednim (4) nrze ZYCIA opowiadania Wita Tarnawskiego pt. „Kain” wkradł się przykry bład zcerski, zniekształcający treść pierwszego ustępu. Przekazujemy za ten bład Autora i Czytelników, powtarzając poniziej ów ustęp w poprawnym brzmieniu:

Im dłużej żyję i poznaje ludzi, tym więcej interesują mnie wariaci. W nich doprowadzone jest do ostatecznych i absurdalnych granic to, co mięsień w każdym człowieku. W schizofrenii oglądamy tylko kraniec wiecznego nieustalenia i rozdzicia ludzkiej duszy, w manii przesłodowej przerosł powspędnych leków życia, w urojeniach wielkości — po prostu potwornej ambicji. Szalenstwo pozwala nam niejako zająrzeć poza ciasny widnokrąg, za linię bezpieczeństwa naszego umysłu, a przede wszystkim uczy skromności, skromności. Z całą naszą pewnością i pychą stoimy na tak kruchej podstawie, obciążonej naszym w kolo tak zachlanną falą, że dziew, iż do końca życia każdy z nas potrafi się utrzymać na swojej krze, która co chwila trzaska pod stopami.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W PŁATY a) w krajach bloku saterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiemi jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem

pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 iam — £ 100, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D - S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R O Z N Y C H K R A J A C H : ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciel: „Vistula” (Australia) Pty, 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spotem”, 55 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide. S A . B E L G I A : Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101. Rue Auguste Lambioux, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlinska, Aw. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz Rev W. Slaps, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella” Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'le, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. H O L A N D I A : Przedstawiciel — G. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciel — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto i „Radegast”, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PADDINGTON 9734